

JAK ZOSTAĆ MILIONEREM W POZNANIU

Polska to kraj, w którym wymiar sprawiedliwości służy wybranym. Potwierdzeniem tego jest wyrok Sądu Apelacyjnego w Poznaniu sprzed kilku dni. Zgodnie z nim Polski Związek Działkowców musi zapłacić 6 mln zł za rzekome bezumowne korzystanie z gruntów, na których znajduje się ROD im. 23 Lutego w Poznaniu. Największym absurdem jest jednak to, że



miliony złotych mają trafić na konto kobiety, którą nawet jej rodzina oskarżyła o oszustwa, manipulacje i fałszowanie dokumentów. Mało tego – chociaż szybko stała się milionerką, przez sądy uznawana jest za kobietę ubogą i zwolnioną z kosztów procesowych.

Zeby uświadomić sobie to, co w głowie uczciwego człowieka się nie mieści, należy cofnąć się do lat 70. ubiegłego wieku. Wówczas to na trzech nieużytkowanych przez nikogo nieruchomościach, znajdujących się na peryferiach Poznania, które zostały wyłączone za pełnym i godziwym odszkodowaniem, miasto założyło ROD im. 23 Lutego. Był to niewiele wart ugor. Treba było wielu lat pracy i niemałych pieniędzy, żeby ten stan odmienić. Jednak dzięki ogromnemu wysiłkowi działkowców ogród zagospodarowano, zbudowano infrastrukturę, a także dom działkowca. Środki na ten cel wyłożyli z własnej kieszeni użytkownicy działek w ROD, którzy do zamożnych nie należą.

Wystarczyło jednak kilka lat, by spokój działkowców został zamożny. Stało się to w latach 90., kiedy rozwój miasta sprawił, że teren ten stał się bardzo atrakcyjną lokalizacją i, tym samym, jego wartość wzrosła wielokrotnie.

Interes życia w kilka dni

To właśnie wtedy do gry wkroczyła Beata N., która nabyła od byłych właścicieli tych ziem prawa spadkowe za kwotę – uwaga! – 80 tys. zł. Biorąc pod uwagę to, że teren ten wart był i nadal jest ponad 100 razy więcej, można stwierdzić, że sprawa ta śmieszna dość mocno od początku i Beata N. musiała doskonale wiedzieć, że rozpoczyna właśnie „interes życia”.

Nie należy bowiem się ludzi, że kobieta zdecydowała się na ku-

pienie kota w worku i nieświadomie wyłożyła na stół kilkadziesiąt tysięcy złotych za teren zajmowany przez 130 działkowców. Gdyby od początku nie wiedziała, że będzie mogła liczyć na niespotykaną w naszym kraju przychylność wymiaru sprawiedliwości i innych instytucji państwowych, na pewno na taki krok by się nie zdecydowała. W tej sprawie bowiem bez tzw. mocnych pleców nie by się jej ugrać nie udało.

Splotu wydarzeń, działających na korzyść „naszej bohaterki” nie można nazwać przypadkowym. Bowiem to, co każdemu innemu obywatelowi zajęłoby kilka lub kilkanaście miesięcy, Beacie N. udaje się załatwić zaledwie w kilka dni. Szybko po tym, jak kobieta odkupiła prawo do ziemi, ówczesny Urząd Mieszkalnictwa i Rozwoju Miał stwierdził, że wyłączenie nieruchomości, na której znajduje się ogród, jest nieważne, bo rzekomo miało zostać dokonane z naruszeniem przepisów. W ciągu zaledwie jednego dnia Beata N. potwierdziła tę decyzję u wiceprezydenta i wojewody. Po dwóch dniach była już wpisana do księgi wieczystej jako właściciel. Skoro każdy inny mieszkaniec Poznania musiałby na takie decyzje poczekać minimum kilka miesięcy, nie można chyba mieć wątpliwości, że Beata N. miała w urzędach tzw. wtyki.

Apetyt rośnie w miarę jedzenia

Apetyt Beaty N. okazał się jednak nieposkromiony i szybko podjęła kolejne działania mające na

celu podważenie wiarygodności jeszcze dwóch innych wyłączeń. W tej sprawie także uzyskała poparcie Urzędu Mieszkalnictwa i Rozwoju Miasta. Jednak Naczelny Sąd Administracyjny, przed którym Polski Związek Działkowców do końca walczył o prawdę, orzekł, że wyłączenia te odbyły się zgodnie z prawem.

Te korzystne dla PZD wyroki i utrzymanie decyzji co do nieruchomości kąną postawić pytania o to, jak funkcjonuje polskie państwo. W przypadku terenów o niemal identycznej sytuacji prawnej sądy wydały dwa skrajnie różne orzeczenia. Tym bardziej, że decyzje wyłączeniowe co do wszystkich trzech nieruchomości toczyły się w oparciu o te same dokumenty planistyczne, uchwały Prezydium Rady Narodowej Miasta Poznania. Mimo tego tylko dwie z nich wyszły obroną ręką, trzecia przypada Beacie N. Jak to możliwe, że nieruchomości pierwsza, sąsiadująca z dwoma pozostałymi, co do których utrzymano decyzje wyłączeniowe, choć została wyłączona dokładnie w takich samych okolicznościach faktycznych i prawnych, została uznana za wyłączoną wadliwie? Czy to przypadek? Jest to mocno wątpliwe.

Falszerstw ciąg dalszy

Sprawa Beaty N. budzi więcej kontrowersji i jest o wiele bardziej zawiła. Wszystko to niemal przemawia na korzyść tajemniczej kobiety tak mocno, że aż trudno uwierzyć, iż to tylko niezwykle zbłędne okoliczności. Gdy Polski Związek

Działkowcy na ławie sądu



Działkowcy przytoczili w wyroku Polskiego Związku Działkowców, którzy przegrali w sądzie apelacyjnym, nie udzielił wyroku. Być może nastąpi to na porządku dziennym, na kolejnej rozprawie

Działkowców coraz dogłębniej zaczyna drażnić sprawę, kluczowe dla sprawy dokumenty zaczynają zniknąć. Mało tego, pojawiają się także świadkowie, którzy zeznają, że Beata N. sfałszowała dokumenty i podrobiła podpisy. Do Krajowej Rady PZD zostaje dostarczony choćby list Jerzego D., byłego męża Beaty N., w którym potwierdza, że kobieta nie miała najmniejszych skrupułów w fałszowaniu akt związanych ze sprawą.

Wydawać by się więc mogło, że oczywistym jest, że odpowiednie organa państwowe sprawę zbadają, a łaniąc prawo kobietę pociągną do odpowiedzialności. Tymczasem dzieje się zupełnie inaczej. Biegli są dla Beaty N. niezwykle żywili, a prokuratura doniesienia o fałszerstwach ignoruje. Dlaczego więc oszustwa Beaty N. traktowane są z przymrużeniem oka? To pytanie, na które ciągle trudno znaleźć racjonalną odpowiedź.

Prawo dla wybranych

Trudno się więc dziwić, że wyrok Sądu Apelacyjnego w Poznaniu z 16 kwietnia 2014 r., zgodnie z którym PZD ma zapłacić Beacie N. prawie 6 mln zł, wywołuje duży sprzeciw Związku i działkowców, którzy sprawą są mocno zbulwersowani. Tym bardziej, że wszystko wskazuje też na to, iż na tym rozgrywka Beaty N. się nie kończy. Wyrok dotyczy bowiem terenów wspólnych ogrodu – tzw. dróg wewnętrznych. Pozostaje jeszcze sprawa samych działek, które użytkowali działkowcy. Beata N. postanowiła wziąć się także za każdego działkowca z osobna i od każdego z nich zażądała około 60 tys. zł za 10 lat użytkowania terenu. Postanowiła więc wycisnąć działkowców jak cytrynę, bowiem dekada to maksymalny czas, za jaki można domagać się roszczeń.

Tymczasem dla użytkowników działek w ROD, głównie emerytów, jest to kwota, która przyprowadzi do zawróć głowy. Jednak, jak pokazują fakty, Beata N. walcząc o swoje, nie ma żadnych skrupu-

Ważniejsze jest, że Działkowcy PZD ma zapłacić za nich 6 milionów złotych. Do sądu PZD popłynęły dotychczas 100 tys. zł, pozostałe 500 tys. zł wyprzedzają za bezumowne korzystanie z gruntów, na których znajduje się ROD im. 23 Lutego. Obecnie działkowcy chcą, aby wyrok, jak na razie nie stał się precedens.

Za jeden miesiąc, a sama Beata N. chce mieć 500 tys. zł. Kiedy po wyroku zostanie za bezumowne korzystanie z gruntów nieopłaconych, w tym 100 tys. zł, w tym kwota w wysokości 400 tys. zł, wyliczona z odsetkami – wyliczona Beata N. chce mieć 500 tys. zł. Beata N. chce mieć 500 tys. zł. Beata N. chce mieć 500 tys. zł.

W dodatku w całej sprawie siebie samą czyni najbardziej pokrzywdzoną.

Ograbić do końca

Chociaż Beata N. „wyciągnęła” już od PZD i działkowców miliony złotych, a od Skarbu Państwa i Miasta Poznań kolejne 11 mln zł, oficjalnie nie ma nic. I sąd zwalnia „biedną” panią N. od kosztów sądowych, bo jej po prostu na kolejne sprawy sądowe nie stać. Sąd, jak widać, jest dla osób „ubogich” wyjątkowo łaskawy. Zapelnienie inaczey niż dla działkowców, którzy mimo tego, że już dawno opuścili ROD 23 Lutego, zostawiając na nim bardzo złożone dorobek swojego życia, nie mogą liczyć nawet na minimalną przychylność sądu.

Beata N. ani myśli o tym, by za dosłownie kilka dni, który poniesie gigantyczne straty. Nie zamierza także zwracać miliona złotych Polskiemu Związkowi Działkowców za wartość domu, który działkowcy musieli opuścić, gdy Beata N. zaczęła robić czystki w ogrodzie. Mimo tego, że działkowcy pobudowali budynek za pieniądze wyłożone z własnej kieszeni, Beata N. nie poczyna się w minimalnym stopniu do jakiegokolwiek rekompensaty. Bez skrupułów zgarnia wszystko, co tylko się da. Co więcej, choć nie chce zapłacić za budynek, żąda od działkowców zapłaty za kolejne lata korzystania z budynku jako jej własności.

Jak tu wierzyć w sprawiedliwość

Niejasności, przekłamania i pytań jest w tej sprawie cała masa. Jedno jednak jest pewne. Żyjemy w kraju, w którym prawo nie jest równe wobec wszystkich obywateli i służy wybranym. Beata N. do takich osób nie należy. Na jej przykładzie można stwierdzić, że w Poznaniu wystarczy mieć 80 tys. zł, by w szybkim czasie uzyskać zyski idące w miliony złotych. Dodatkowo przydadzą się „wtyki”, umiejętność lawirowania, kłamania i oszukiwania.